Nr. 186. We Lwowie Sroda dnia 7. Lipca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatna korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nasz antysemityzm.

Lwów 6. lipca.

VI. Posłuchajmy w dalszym ciągu, co mówią sami żydzi o żydach i ich społecznej działalności — co mówią o instytucjach, które w wieku pary i elektryczności, w wieku spekulatywnych zdobyczy ducha ludzkiego, postępu cywilizacji, korzyści jej oddały na pastwę gryndersskich sztuczek skonsolidowanego żydowstwa.

„Interesy giełdowe — mówi żyd Stonsberg w swej autobiografji — dają bankom i i domom handlowym możność oszukiwania ludzi dozwolonymi środkami; wprawdzie środki te uważać można za konieczne do interesu i zgodne z zasadami nowoczesnej ekonomji, cały jednak interes jest mimo wszystkiego uplanowanem z góry oszustwem.

„Żydowscy bankierowie są wynalazcami, albo też przynajmniej najzręczniej używają wszystkich ogólnie grasujących sztuczek, które lichwiarstwu i ulegalizowanemu oszukaństwu torują drogę.

„Każdy minister zmuszony jest starać się o życzliwość kapitalistów, bo dopóki bankierowie będą jedynymi pośrednikami w dostarczaniu funduszów państwu, dopóki publiczność posłuszną będzie wszelkim impulsom świata bankierskiego, dopóty będzie bankier wyzyskiwał ogół".

Na tych zasadach ekonomji moralnej, na ciągłości wyzysku nie przebierającej w środkach skonsolidowanej potęgi żydowstwa, wzrósł i spotężniał antysemityzm.

Ocknięcie, co prawda nastąpiło dość późno, zawsze jednak nie zapóźno, zawsze dość wcześnie do zmierzenia się z tak przewrotnym, zdeklarowanym wrogiem, wampirem krwi, soków i podstaw bytu, społeczeństw chrześcjańskich. Antysemityzm dzisiejszy, stał się, powiedzmy to raz otwarcie, „wyznaniem wiary" wszystkich bez wyjątku, stał się drugim, więcej kosmopolitycznym patrjotyzmem, który negując wywrotowe zapędy, godzi z cywilizacji powstałe socjalne racje społeczeństw. My, prawda nie gorączkujemy się, dla nas życie jednem zawsze płynie korytem, wszystkie zdarzenia, ruchy i tętna, które jak w kalejdoskopie przesuwają się przed naszemi oczyma, dla nas stanowią tylko widowisko, nad którego podkładem częstokroć nikt nawet się nie zastanawia, a którego zbyt widoczne symptomata naginamy zawsze do stereotypowego „jakoś to będzie"; optymizm jak najdalej posunięty stanowi nasze *credo* polityczne, którem, jak wyż wspomnianym aksjomatem, zamykamy wszelkie, zbyt piekące sprawy i zagadnienia społeczne.

Tak przedstawia się na dziś sytuacja, ale oby właśnie nam, którzy w ospałości nie dostrzegaliśmy, czy też nie chcieliśmy widzieć istotnych przyczyn i źródła zagrażającego egzystencji narodowej i jej rozwojowi żydowsko-internacjonalistycznego ruchu, zagrożonym w posadach przez sprytniejszego przeciwnika, nie musiano w końcu zawołać „*ad arma*" i oby to hasło nie stało się drugą naszą hekatombą i by inni zapalniejsi od nas, wrażliwsi na bole i potrzeby społeczne, wzbudziwszy je do życia, nad nami, nad ospałym naszym, potrzeb i ducha czasu odczuć nie chcącym organizmem — nie zechcieli przejść „do porządku dziennego".

Dziś rzeczy stanęły już tak daleko, że nie dadzą się zepchnąć na drugi plan i łudzić obiecankami, ale siłą faktów, siłą dziejowej konieczności zdolne dziś już wedrzeć się na Kapitol, by ze szczytów władzy, władcy podyktować obowiązki, a prawa dla uciemiężonych; dziś bardziej, niż kiedykolwiek, widmo głodu i nędzy zagraża szerokim warstwom społeczeństwa, dziś trzeba tylko zarzewia, by aż dotąd cierpliwe, zgłodniałe i zrezygnowane masy rzucić w otchłań bezprawia, popchnąć do czynu krwawej samoobrony lub pod skrzydła reakcji, bez względu na to, czy u celu tego świta promień nowej jutrzenki, czy tylko szafot i miecz sprawiedliwości.

Hajdamaczyzna.

W czerniowieckiej *Gazecie Polskiej* czytamy: „W chwili, kiedy na Bukowinie i w Galicji wschodniej straszliwie powodzie zatopiły kilka tysięcy kwadratowych kilometrów roli, a fale wód zniosły doszczętnie tysiące chat, — w chwili, kiedy zniszczał cały dobytek siół i dworów, a gospodarze łamią z rozpaczy ręce i z trwogą spoglądają w najbliższą przyszłość, — w chwili wreszcie, kiedy począwszy od monarchy i rządu, aż do ludzi ubogich, wszystko wytęża siły, aby nieść pomoc dokniętemu straszną katastrofą rolnictwu i zapobiedz nędzy, — w chwili takie w półurzędowej, bo przez rząd subwencjonowanej prasie ruskiej na Bukowinie pojawia się agitacja, dla której ze stanowiska już nie legalnego, ale ogólnie ludzkiego, trudno wyszukać nazwę, a której nie można pominąć milczeniem, ani lekceważyć.

„Przed miesiącem radykalno-socjalistyczny dwutygodnik ruski *Praca*, wychodzący w Czerniowcach pod opieką prof. dr. Stockiego i tz. rząd wych Rusinów bukowińskich, zamieścił w numerze 3, groźbę zapowiadającą iż: „spalimy wszystkich panów, pastwiska pańskie posypiemy takim proszkiem, że wyginie im wszystkie bydło; na łany pańskie rzucimy nasiona takie, że burzany przygniotą zboże, a w żniwa nie wyjdziemy do pracy, ażeby zboże pańskie na pniu zgniło".

„Otóż *Praca* konsekwentnie dąży do urzeczywistnienia groźby i wybrała ku temu właśnie obecną chwilę powszechnej klęski rolniczej... W ostatnich numerach wystąpiła z artykułami, zatytułowanymi: „Czwarta szulka — trzynasty snop, — sześć dni pańszczyzny!", w których to artykułach otwarcie, a gwałtownie zachęca lud wiejski, ażeby urządził zmowę i nie szedł do pracy na łany dworskie, dopóki „panowie" nie dadzą robotnikowi takiej zapłaty, jaką on sam podyktuje.

„*Praca*" formalnie nie pozostaje na żołdzie rządowym i wreszcie głos jej nie sięga daleko. Ażeby więc agitację poprzeć, te same artykuły d o s ł o w n i e, na naczelnem miejscu przedrukowała tutejsza „*Bukowyna*", organ upaństwowionych Rusinów bukowińskich, subwencjonowany funduszami rządowymi.

„W artykułach tych Rusin rządowiec ubolewa nad faktem, iż robotnicy po miastach są mądrzejsi, aniżeli ich wiejscy bracia, którzy też nie umieją i nie mogą tak się połączyć i zorganizować, jak w mieście. Dalej zaś pisze rozrozstrzelonemi literami:

„Wtedy tylko panowie musieliby płacić tyle, ile zażądają ludzie, gdyby robotnicy z całego powiatu zeszli się na naradę, gdyby postanowili sobie, jakiej żądać mają zapłaty i gdyby oznajmili panom, że żaden nie wyjdzie do pracy, jeżeli pan nie zapłaci tyle, ile oni żądają. Jeżeliby żaden chłop nie stanął do roboty za wynagrodzenie, jakie obecnie dają panowie, to ci ostatni byliby zmuszeni zgodzić się na zapłatę, jakiej zażądają robotnicy".

„Dalej półurzędowa „*Bukowyna*" wraz z „*Pracą*" lamentuje, że w całym kraju „panowie" wyzyskują chłopów przy żniwach, a cieszy się, iż z na sejmikach relacyjnych w Rohoznie i Szerowcach nawet kobiety — i to ośmnastoletnie dziewczęta — żaliły się już na małą zapłatę po dworach. Wreszcie upaństwowiony Rusin taką daje włościanom naukę:

„Niejeden powie, iż rzecz niemożliwa, iżby można uczynić zmowę, a jeszcze trudniejsza, trzymać się kupy i nie ustąpić. Otóż prawda, że nie jest to możliwem tam, gdzie ludzie podobnej roboty nie próbowali. W innych krajach robotnicy fabryczni oddawna już w podobny sposób podwyższyli sobie płacę i skrócili dzień roboczy. Zeszli się razem, naradzili, jaką brać zapłatę, a po naradzie wysłali kilku mądrzejszych do fabrykanta z żądaniem podwyższenia płacy i skrócenia godzin roboty. Oświadczyli zarazem, że gdyby nie zgodził się na ich żądanie, to zaprzestaną pracować. Takie zaniechanie pracy przez wszystkich robotników zowie się strajkiem. Panowie czasami odrazu godzili się na żądania robotników, a jeżeli się nie godzili, to następował strajk. Skoro robotnicy trzymają się kupy i żaden nie zdradzi, tj. nie pójdzie do roboty, to pan musi uczynić im zadość. Robotnicy w wielkich miastach za pomocą strajków poprawili swój los tak dalece, że niejeden ma się dzisiaj lepiej, niż urzędnik cesarski."

„Na poparcie powyższej zachęty *Bukowyna* w następnym numerze powtarza artykuł *Pracy* o zmowie robotników rolnych na Węgrzech, gdzie ogromnie chwali ów bunt chłopsko-socjalistyczny, wywołany, jak wiadomo, przez agitatorów anarchji, dając go niejako za przykład do naśladowania chłopom bukowińskim.

„Wreszcie, powtórzywszy w dwóch numerach powyższe artykuły *Pracy*, półurzędowa *Bukowyna* w trzecim z kolei numerze dodaje jeszcze od siebie projekt, iżby znieść wielkie kompleksy dóbr, parcelując je w równych częściach pomiędzy chłopów; na początek zaś żąda parcelacji dóbr gr.-or. funduszu religijnego na Bukowinie...*)

„Agitacja powyższa, wszczęta zgodnie przez radykalno-socjalistycznych i subwencjonowanych rządowych Rusinów, jest objawem znamiennym tem więcej, iż bezpośrednio zwrócono ją przeciw temu obywatelstwu wiejskiemu, które u nas na Bukowinie do tej chwili w życiu parlamentarnem kruszyło zawsze i wszędzie kopje w obronie praw ruskiego żywiołu i które w życiu społecznem jest najszczerszym opiekunem ludu!

Nawiasowo mówiąc, na czasie wybrał się prof. dr. Stocki ze swą krucjatą. Właśnie ze wszystkich stron dochodzą hiobowe wieści o zniszczonych plonach i gospodarze nasi nie tyle myślą o tem, skąd wziąć rąk do pracy, ile raczej obawiają się buntu włościan z powodu, iż wogóle nie będzie pracować na czem..."

*) Obawiamy się, by czytelnik nie powątpiewał o prawdziwości podanych tu faktów i dlatego zaznaczamy, iż artykuły dotyczące znajdują się w „Bukowynie" w numerach: 131., 132. i 134. z r. b.

KORESPONDENCJE.

Ragatz (w Szwajcarji) 3. lipca.

(Wyjazd Sienkiewicza. — P. Curtin w Rapperswyln. — Poczytność Sienkiewicza wśród Anglików).

(K. S.) Dziś opuścił Henryk S i e n k i e w i c z Ragatz, udając się wprost do Zakopanego, dokąd wpierw przybyły już jego dzieci. „M i s t r z n a s z", jak Sienkiewicza powszechnie w Ragatz nazywano, cieszy się wybornem zdrowiem, kilkakrotnie objawił nadzieję, iż w r. przyszłym ponownie, ale już z dziećmi swemi Ragatz odwiedzi. Składki płynące obficie w Królestwie Polskiem na pomnik Mickiewicza, nader żywo mistrza zajmują, gdyż jest zastępcą prezesa komitetu budowy pomnika; a zebrana już kwota blisko 150.000 rubli na ten cel, zapewnia aż nadto, iż reszta do 200.000 rubli wkrótce dopełnioną zostanie. Pomnik odsłonięty ma być w r. 1898 w grudniu.

Jak donosiłem wam, wszystkie dzieła Sienkiewicza zostały przełożone na język angielski dla Ameryki przez p. Curtina. Otóż p. Curtin wyjechał na parę dni do Rapperswylu w celu studjowania zbiorów muzealnych, następnie udaje się do Krakowa, Częstochowy, chcąc poznać miejscowość tak ślicznie opisaną w „Potopie"; pod koniec lipca znajdzie się w Zakopanem, aby u boku autora prowadzić dalej podjętą pracę przekładu dzieł Sienkiewicza dla Ameryki, gdzie zawarł układ z nakładcami na kompletne wydanie.

Wielu bawiących tutaj Anglików i Amerykanów rozchwytywało sobie z rąk do rak jedyny egzemplarz angielski „Quo vadis", będący własnością Curtina, inni zażądali wykazu powieści Sienkiewicza, zamawiając sobie je z Londynu.

„Chabura Kol Israel Chaberim"

(Alliance Israelite Universelle).

Musimy się na chwilę zająć odezwą „Sojuszu wszystkich sojuszów żydowskich," wydaną w r. 1860 przez Adolfa Cremieux, który będąc wielkim mistrzem lóż masońskich, ofiarował w r. 1870 miljon franków za głowę Wilhelma I. Wsławił on się jeszcze daniem równouprawnienia żydom w Algierze na szkodę Arabów, oraz tem, że lekceważąc sobie wszelkie tytuły, nawet tytuł naczelnika tymczasowego rządu Francji, kazał na swoim nagrobku wyryć napis: „Tutaj spoczywa Adolf Cremieux — założyciel sojuszu wszystkich sojuszów żydowskich."

Odezwa ta, charakterystyczna w wysokim stopniu posiada jako emblemat: u góry p zykazania Mojżesza, trochę niżej wyciągnięte i ściskające się wzajemnie ręce, a podstawą jest glob ziemski, zaś jako dewizę: „Wszyscy żydzi za jednego i jeden za wszystkich" — a brzmi, jak następuje:

„Sojusz, który tworzymy, nie jest francuskim ani angielskim, ani szwajcarskim, ani niemieckim; nie, jest on *żydowskim*, jest *wszechświatowym*.

Inne narody rozbite są na narodowości, my jedni posiadamy nie współobywateli, lecz współwyznawców.

Żyd stanie się przyjacielem chrześcjanina lub muzułmanina dopiero w tej chwili, gdy światło wiary żydowskiej, *jedynej religji rozumu*, zabłyśnie wszędzie.

Rozsiani wśród innych narodów, *wrogich naszym prawom i interesom*, przedewszystkiem chcemy być i pozostać niezachwianie *żydami*.

Narodowością naszą jest religja naszych ojców i *nie uznajemy żadnej innej*.

Żyjemy na obczyźnie i nie możemy się troszczyć o zdradzieckie poglądy tych obcych dla nas narodów, dopóki nasze własne—moralne i materjalne — interesy znajdują się w niebezpieczeństwie.

Nauka żydowska powinna zapełnić sobą świat cały.

Izraelici! Żeby niewiadomo jak los rozrzuca was po wszystkich krańcach świata, spoglądajcie zawsze na siebie, jak na członków *wybranego* narodu.

Jeżeli pojmujecie, że wiara waszych praojców jest waszym jedynym patrjotyzmem;

jeżeli macie świadomość, iż wbrew waszej *zewnętrznej* narodowości tworzycie wszędzie tylko *jeden i ten sam naród;*

jeżeli wierzycie, że tylko judaizm jest religiją i polityczna *prawdą;*

jeżeli o tem wszystkiem jesteście przekonani, wy Izraelici wszechświata —

to przyjdźcie, usłyszcie nasze wezwanie i złóżcie dowód waszej zgody!..

Sprawa nasza jest wielką i świętą, a powodzenie jej jest zabezpieczonem.

Katolicyzm, nasz odwieczny wróg, leży przed nami, porażony i pobity na głowę.

Sieć, zarzucona przez Izraela na powierzchni kuli ziemskiej, będzie się rozszerzała z każdym dniem, a wspaniałe proroctwa naszych świętych ksiąg zamienią się nareszcie w rzeczywistość.

Zbliża się czas, w którym Jerozolima stanie się domem modlitwy dla wszystkich narodów i sztandar żydowskiego jedynobóstwa rozwinie się na oddalonych brzegach.

Korzystajmy ze wszelkiej sposobności.

Potęga nasza jest ogromną — nauczmy się stosować ją w praktyce!

Czegóż się mamy obawiać?

Już niedalekim jest ten dzień, w którym wszystkie bogactwa ziemi przejdą na własność synów Izraela".

Oto odezwa, która się stała drugiem wyznaniem wiary żydów całego świata; jest to kwintesencja etycznych poglądów żydowstwa na świat i zamieszkujące go ludy.

Z prowincji.

Sanisławów 2. lipca. *(Miły spólnik).* Kupiec tutejszy p. Albin Haas, spólnik firmy Haas i Stein, został wczoraj uwięziony pod zarzutem sprzeniewierzenia na szkodę swojego spólnika znaczniejszej sumy pieniędzy. Firma ta, istniejąca więcej niż od roku, znacznem cieszy się powodzeniem. W mieszkaniu prywatnem Haasa znaleziono dużo artykułów sklepowych, przy nim samym zaś banknoty, pochodzące z kasy sklepowej. Banknoty te były na pułapkę umyślnie znaczone, p. Stein bowiem od dłuższego czasu spólnika swojego miał w podejrzeniu.

Biłka szlachecka 3. lipca. *(Wiec katolicko-ludowy).* W tych dniach odbył się u nas wiec katolicko-ludowy. Urządzeniem jego zajął się komitet miejscowy, z włościan przeważnie złożony. Na zaproszenie komitetu przybyło kilka osób ze Lwowa, nauczyciele miejscowi i okoliczni i t. d. W wielkiej sali szkolnej, pięknie staraniem p. dyrektora Langego przystrojonej w zieleń, w wieńce i kwiaty świeże, niemniej jak dokoła budynku szkolnego zebrało się przeszło pięćset osób z Biłki i gmin okolicznych. Po pięknem zagajeniu przez włościanina Adamskiego, zebrani wybrali na przewodniczącego włościanina Sochora, który kilku serdecznemi słowami rozpoczął obrady nad kwestjami, obchodzącemi i bolącemi stan włościański. Jeden z lwowskich kapłanów przemówił następnie o stanowisku ludu wiejskiego w obecnych stosunkach politycznych, o jego potrzebach i prawach, wykazując z jednej strony postęp w uprawnieniu warstw pracujących, z drugiej te braki i

(25)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy).

Zachowanie się Kachny zażenowało trochę Koprzychę. Nie straciła jednak miny. Jako stara swacha bywała już w różnych opałach.

— Choć usta zamocz — prosiła.

Kachna kieliszek wzięła, usta umoczyła, a gorzałkę za siebie wylawszy, próżny kieliszek oddała Koprzysze.

Było to znakiem, że nic z jej swatów nie będzie. Po wylaniu wódki Koprzycha już była pewną tego, nie dała jednak po sobie poznać.

— Tak to lubię — rzekła niby z pochwałą. Młoda dziewka ma czas jeszcze do wódki nawyknąć.

Tymczasem, powiedziawszy jeszcze ni to, ni owo, wyniosła się cichaczem, ażeby uprzedzić Matusa, żeby sobie gdzie indziej żony szukał.

Po wyjściu jej w izbie zapanowało milczenie. Szary zmrok ledwie pozwalał rozpoznać kontury ludzkie. Za stołem siedział Wach, podparłszy się na łokciach, na ławie pod oknem Jagna spoglądała nieruchomem okiem na ciemną napoły izbę, a przy piecu, jakby ją kto przykuł, stała Kachna.

Milczenie przerwała Jagna.

— Masz tobie! — rzekła. — Najlepszego i najbogatszego chłopca ze wsi nie chce — i już.

Nikt ani słowa nie dodał. Jagna znowu się odezwała, tym razem do Kachny wprost zwracając się.

— I czemuż nie chcesz? — Co? Myślisz może, że tu królewicz po ciebie zajedzie — hę? Ma piętnaście morgów gruntu, sam jeden w chacie, krowy są, konie są, gospodarstwo całe jest...

Kachna odpowiedziała spokojnie.

— Niech sobie ma. Nie podoba mi się — i koniec.

Wach milczał. Milczenie to drażniło widocznie Jagnę.

— Masz! Dochowałeś się! — zawołała gniewnie — książki i gazety czyta, może tam sobie męża wyczyta! Wyrosła Bogu dzięki wysoko, a pożytku z niej mało.

Wach nie odzywał się. Jagna dogadywała;

— Przeszłego roku odrzuciła jednego, tego roku drugiego — na kogoż ona czeka? Myśli może, że tu do niej z Warszawy przyleci jaki rycerz? Odpędzi najwalniejszych parobczaków od siebie i będziesz sama w chacie siedzieć. Ojca i matki nie na całe życie. Ojca i mnie jutro z chaty wyniosą, a ty co będziesz robić?

Słowa te widocznie do żywego ubodły Kachnę. Podniosła fartuszek do oczu i płakać poczęła.

Ojciec siedział nachmurzony i milczący. Kachnę kochał bardzo i pieścił, rad byłby ją oddał w najlepsze ręce, ale woli dziewczyny gwałcić nie chciał. Rozżalony trochę dotykami siostry, odezwał się wreszcie:

— Dosyć! Nie chce, to nie chce. Z niekochanym do ślubu nie pójdzie.

Słowa te dodały żalu dziewczynie, bo płakać poczęła rzewniej.

— Cichoj! — krzyknął Wach. — Szlochaniem nic się nie poprawi. Ruszaj! Daj krowom jeść i kury pozapędzaj!

Słowa te były zakończeniem swatostwa Koprzychy.

Po wyjściu Kachny Jagna pragnęła jeszcze wrócić do tego przedmiotu, ale Wach zamknął jej usta.

— No, dosyć! Cichoj! Będziesz tu gdakać do rana! Co ma dać pan Bóg, to da.

Powiedziawszy te słowa, wziął kapelusz, na głowę głęboko nasunął i z izby wyszedł prosto w pole.

Potem już nie było mowy o przeszpiegach Koprzychy. Jagna tylko skarżyła się przed Szymonem, że ojciec dziecko psuje i pieści.

IX.

Tydzień minęło czasu od bytności Koprzychy u Wacha, a już dziewczęta w całych Bolestraszycach wiedziały, że Kachna odpaliła Matusa. Wypadek ten bardzo przykro odbił się na usposobieniu całej rodziny. Ciotka Jagna martwiła się tem, że Kachna nic dobrego nie wyczeka, ojciec — że się ukochanej dziewczynie nie trafia nikt, kogoby sobie upodobała, a Kachna smuciła się zasępieniem ojca i gderaniem ciotki, która jej Matusem zatruwała każdą chwilę.

Dziewczyna w dzień chodziła nachmurzona; żadna robota jąć się jej nie chciała, a gdy noc nadeszła, ukrywszy głowę w poduszki, płakała i tylko cicho powtarzała sobie z uporem:

— Nie chcę Matusa, nie chcę! Choć mię tu zaraz zabijcie i w kawały rozsiekajcie — nie pójdę za niego. Nie kocham go i już!

Nie był to upór kapryśny, który nie wiedzieć skąd przychodzi i nie wiedzieć gdzie przepada, ale świadoma siebie siła, biorąca początek w tych prostych słowach: nie kocham go i już! Nachmurzone czoło, ściągnięte brwi, energicznie zacięte usta świadczyły najlepiej, że słowa dotrzyma i za Matusa nie pójdzie.

Tylko Szymon stawał w jej obronie z tytułu pokrewieństwa.

Gdy Jagna zbyt już jej dopiekła, Szymon, jakby wiedział kiedy, zjawiał się u Wacha i na ciotkę wsiadał.

— Daj pokój stara! Co masz młode życie zatruwać!

Kachna też wiedziała o tem, że w Szymonie ma życzliwe poparcie i ile razy smutek wezbrał w jej duszy, uciekała do niego.

Stało się to i teraz.

Była niedziela. Ojciec pojechał do miasta, ciotka położyła się przedrzemać się na ławie, a w izbie została Kachna sama — bo nie miała do kogo ani słowa powiedzieć. Przerzuciła *Zorzę* i *Gazetę wiejską*, ale jakoś bez ochoty i ciekawości, potem wyjęła z za obrazów *Złoty ołtarzyk* i bez skupienia i chęci poczęła się modlić. Wzrok jej ślizgał się tylko po literach, ani jednej myśli powtórzyć i zapamiętać by nie mogła. A tymczasem wiosenne słońce wesoło zaglądało do chaty i rzucało szerokie, złote promienie na izbę, na stół, na książkę i migało po czarnej farbie druku.

Smutno jej się zrobiło. Odsunęła książkę i głowę na łokciu oparła, błędny, niejasny wzrok przed siebie puściwszy. W izbie była cisza, słońce, jasność. Kachna siedziała zamyślona nie wiedzieć o czem i zdawało się jej, że w tej ciszy słyszy głos tajemniczy, który jej szepce: Matus, Matus, Matus...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nędze, jakie w stosunkach obecnych lud przygniatały, wreszcie zaś drogi, na których do polepszenia warunków bytu i do należytego spełnienia obowiązków obywatelskich włościanie dojść mogą. Te zasadnicze myśli rozwinęli szerzej w swych przemówieniach następni trzej mowcy ze sfer inteligencji, zaproszeni do zabrania głosu przez kierowników wiecu. Jeden z nich przemawiał o potrzebie oświaty i umysłowego podniesienia wiejskiego ludu dlatego, aby mógł sam biedzie swej zaradzić, obowiązki względem rodziny, gminy i kraju spełnić, a bałamucącym i wyzyskującym jego ciemnotę i łatwowierność wichrzycielom się oprzeć. W tym celu zachęcał gorąco do wspierania szkoły i do zakładania ludowych, uczciwie i rozumnie kierowanych czytelń.

Drugi z mowców zwrócił się do spraw ekonomicznych, do środków podniesienia zarobku i dochodu, do nowych niewyzyskanych środków zbytu. Wskazując na brak samopomocy i ratowania się w potrzebie, jako na jedno ze źródeł złego i nędzy, rozwinął cały program ekonomiczny, mający na celu taką samopomoc, zwracając szczególną uwagę na to, co w miejscowych stosunkach, w Bilce i okolicy, najłatwiejszem byłoby do urzeczywistnienia, więc na szkołę rolniczą i koszykarską, na rozwój handlu mlecznego, spółek rolnych, sklepów chrześcjańskich itd. Trzeci mowca, znany ludowi dobrze ze swej pożytecznej działalności, nauczyciel wędrowny rolnictwa, wskazywał na tamy i przeszkody dla handlu i przemysłu, oraz na środki usunięcia ich. Że zaś rzecz traktował ze stanowiska miejscowych potrzeb i życzeń, rozwinęła się na ten temat żywa dyskusja, żądająca zniesienia rogatki w Podberezcach, wielce dla całej okolicy uciążliwej, naprawy przez wydział krajowy dwóch mostów i osuszenia jednej wielkiej łąki w Bilce. Wreszcie jeden z obecnych włościan Bigas, wniósł życzenie uproszczenia procedury sądowej i notarjalnej, które również do rezolucji dołączono. Obszerna dyskusja rozwinęła się nad wnioskiem włościanina Supeta w sprawie niesłusznego w bardzo wielu wypadkach opodatkowania włościan obok roli zajmujących się rzemiosłem. Jeden z mowców ze Lwowa był w możności fachowo wyjaśnić całą sprawę i wskazawszy na nadużycia, jakich się czasem zbyt gorliwe organa władz skarbowych dopuszczają, pouczył dokładnie i szczegółowo zebranych w jaki sposób mogą się bronić.

Po wyrażeniu przez włościan zapatrywań się w sprawie szkoły rolniczej w Bilce, oraz życzenia, aby obecne kierownictwo nauki rolnictwa w powiecie nie uległo zmianie, zreasumowano obrady i przyjęto jednogłośnie rezolucje w myśl tych obrad.

Obok rezolucyj praktycznych i lokalne mające znaczenie, na podniesienie zasługują te, w których zebrani nakreślili niejako program swój, opierając się z jednej strony na niezłomnej obronie praw i potrzeb stanu włościańskiego, z drugiej na wierze ojców, miłości szczególnej dla ojczyzny i braterskiej, dla wszystkich bez różnicy synów tej matki ziemi ojczystej. Tę miłość zaś zobowiązali się zebrani stwierdzić czynem, odpychając namowy i pokusy wichrzycieli, knujących zdradę przeciw wierze i narodowi, a zarazem postanowili dać przekonaniem swym wymowne świadectwo przez założenie dla Bilki i okolicy katolicko-politycznego stowarzyszenia w rodzaju „Jedności“ lwowskiej.

Na zakończenie proboszcz miejscowy ks. Mynarski ciepłemi słowami podziękował przewodniczącemu i gościom lwowskim za ich przemówienia i pracę i zaprosił wszystkich na wieczorne nabożeństwo, podczas którego zaś jeszcze przybyły ze Lwowa kapłan zabrał głos z kazalnicy i już ze stanowiska czysto chrześcjańskiego przedstawił tłumom napełniającym świątynię, całą przewrotność nowych zasad, podkopujących kościół i społeczność.

Głośny płacz ludu i z płaczem powtórzone przez wszystkich obietnice chrztu św. były wymownym dowodem, że wiec nie był daremny i że słowa mowców padły na miękką i dobrą rolę.

W ten sposób bez frazesów i szczucia zwykłego na takich zebraniach, dotknięto tego wszystkiego, co wieśniaka obchodzi i gnębi. W swobodnej, wyczerpującej dyskusji, nabrali do siebie wieśniacy i przedstawiciele inteligencji wzajemnego zaufania, odjeżdżających żegnał tłum serdeczną prośbą o rychły powrót i powtórzenie wiecu, a jak praktycznemi były te obrady, okazało się niezwłocznie. Wskutek bowiem przedstawień zrobionych przez reprezentantów wiecu właściwym władzom, jest nietylko nadzieja, ale wszelka pewność, że wszystkie miejscowe życzenia w najbliższym czasie spełnione zostaną.

Dolina 5. lipca. *(Nasze drogi)*. Do korespondencyj, jakie często w waszem piśmie zamieszczacie o złych drogach, proszę dołączyć i moją. My również dobremi drogami pochwalić się nie możemy, a nawet droga strategiczna Dolina-Wyżków, o którą ze względu na jej wagę dla celów wojskowych, rząd dbać powinien, jest tak zła, że nią przejechać nie można. Wprawdzie w roku zeszłym wskutek korespondencji umieszczonej w *Dzienniku* zjechał na lustrację tej drogi do Wełdzirza starszy inżynier p. Pawłowski, ale rezultatu tej jego ówczesnej lustracji, do dziś zupełnie nie widać, gdyż droga jak była złą w ubiegłym roku, tak jest i teraz, z tą tylko różnicą, iż w tym roku stan jej jeszcze gorszy, dawne wyboje się powiększyły, świeże przybyły, a z nastaniem wiosny powstałe przełomy drogowe, zostały zarzucone kamieniami, tak olbrzymich rozmiarów, że trudno nadzwyczaj przejechać przez nie i wozy, mimo swego ciężaru, wtłoczyć ich w ziemię nie mogą. Czy to jest racjonalny sposób konserwowania a względnie naprawiania dróg, o tem pisać nie chcę, zdaje mi się jednak, że musi być na uchronienie ludzi od wylecenia z wózka koniecznie inny sposób.

Katastrofa pod Kołomyją.

Od dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie otrzymujemy następujący komunikat:

„Na miejscu katastrofy pracuje 215 pjonierów nad przełożeniem potoka w bok od wytworzonego zbiornika i odwodnienie tegoż. Do dziś rana odwodnienie tak dalece postąpiło, że z lokomotywy, leżącej na bok, połowa kotła widoczna. Ciała palacza wszelkie poszukiwania nie odkryły dotąd. Pogruchotane wozy wszystkie wydobyte. Rozszerzane pogłoski jakoby jeszcze jeden wagon osobowy z trupami miał się w wodzie znajdować, — są zupełnie bezpodstawne. Przejście dla wygodnego przechodu osób od pierwszej chwili urządzono, — przewóz pakunków odbywa się również bez przeszkody. Roboty koło mostu prowizorycznego onegdaj pomimo święta nie ustały, tylko robotników miejscowych zastąpiło wojsko. Z 60 pilotów, potrzebnych do nowego mostu, obecnie jest 55 już wbitych. Jeżeli pogoda się utrzyma do niedzieli, ruch bez ograniczenia wszelkiego będzie napowrót otwarty. Komisja sądowa przy współudziale profesorów politechniki lwowskiej: Skibińskiego i Rychtera jest na miejscu wypadku.“

I znów dziwna historja jest z tym komunikatem.

Dzienniki krakowskie podają go już dosłownie w numerach, który wyszły w Krakowie d. 5go bm., dzienniki lwowskie zaś otrzymały go dopiero 6. b. m., tak, że każdy z dzienników lwowskich mógł wygodnie komunikat ten przedrukować z dzienników krakowskich. Jak to wytłómaczyć? Czy poczta ze Stanisławowa przybywa wcześniej do Krakowa, niż do Lwowa?

* * *

P. Szalich, konduktor, który prawie cudem ocalał z owej katastrofy pod Kołomyją, opowiada całą historję swego prawie cudownego ocalenia w te słowa:

Jako konduktor pakunkowy, jechałem w wozie pakunkowym. Wóz ten składa się z dwóch części. W jednej urzęduje konduktor prowadzący pociąg, w drugiej konduktor pakunkowy. W części pierwszej znajdują się dwa okna, do ewentualnego otwierania; oddział wagonu, w którym ja się znajdowałem, ma tylko jedno zakratowane okno i ciężkie drzwi do odsuwania; znajdowałem się więc, jakby w klatce. Gdyśmy wsiadali w Kołomyi do wagonów, szalała straszna burza. Po mniej więcej 10 minutach jazdy usłyszałem nagle straszny łoskot, a równocześnie czułem, że wóz spada pionowo w jakąś przepaść z ogromną szybkością. Wskutek nagłego spadu wozu rzucony zostałem w jeden róg wagonu, a ciężkie pakunki padały na mnie ze wszystkich stron.

W jednej chwili miałem kilka ran na głowie, jedną na ręce, krew cieknąca z głowy zasłaniała mi oczy. Nawet nie próbowałem się ratować, zresztą nie wiedziałem którędy. Nie wołałem ratunku, szeptałem: „Ojcze nasz“. Zabrakło mi oddechu, rozerwałem koszulę, krawat. W tem drugi usłyszałem łoskot; równocześnie zrobił się otwór w wozie i fala weń wpadła gwałtownie. Czułem, że wir wody mnie porywa. Wir ten wyniósł mnie na powierzchnię wody, wydostałem się z klatki, odetchnąłem głęboko, ale w tej samej sekundzie ten sam wir znowu mnie rzucił do głębi głową na dół, z taką siłą, że aż uderzyłem o żwir na dnie. Nie było jednak postanowione, abym zginął, dobroczynna fala znów mnie na górę wyniosła, wtedy chwyciłem się, czując, że już zupełnie osłabłem, jakiegoś drzewa. Fale rzucały mną jak piłką, wreszcie rzuciły na mieliznę.

Odpocząłem chwilę, potem brodząc w wodzie po kolana, biegłem ku torowi, od strony Stanisławowa. Nagle znowu wpadłem w głębię, to był wał przed torem, o którego istnieniu zapomniałem. Zacząłem znowu płynąć, po małej chwili zraniłem rękę o jakiś krzew. Byłem u stoku wału kolejowego, chwyciłem się krzewu, potem traw, wydrapałem się wreszcie na tor. Był najwyższy czas, bo już nie byłem w stanie utrzymać się na nogach. Położyłem się na szynach bezsilny Błyskawice co chwila rozdzierały niebo, a przy ich błysku spostrzegłem, że dokoła mnie, jak tylko okiem zasięgnąć, wszędzie woda. Nagle doszło moich uszu jakieś silniejsze chlupnięcie, zdawało mi się, jak teraz słyszę nie bez racji, iż kawał wału kolejowego usunął się nagle do wod . Chwycił mnie straszny lęk; wytężając siły biegłem wzdłuż toru ku Stanisławowowi. W strasznej ciemni zamajaczyło jakieś światełko; to budnik z latarką, nie przypuszczając nic złego, wyszedł z budki na przejście pociągu. Uniknąłem śmierci.

(Telegram „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń 6. lipca. Znany profesor tutejszej politechniki Bricke omawia w obszernym i wyczerpującym artykule przyczyny katastrofy obok Kołomyi. Omawia on konstrukcję mostu, wyjaśnia ją i wyraża przekonanie, że most był zbudowany odpowiednio do ówczesnych pojęć zupełnie dobrze, a katastrofę spowodowały jedynie wypadki elementarne.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 7. lipca.

O godz. 6. wiecz. w sali posiedzeń magistratu posiedzenie komitetu, zajmującego się urządzeniem uroczystego obchodu we Lwowie setnej rocznicy urodzin Mickiewicza.

Wiadomości osobiste. Namiestnik książę Eustachy Sanguszko, wyjechał wczoraj rano o godz. 7. pociągiem pospiesznym w towarzystwie sekretarza namiestnictwa p. Władysława Fedorowicza do Śniatyna, w celu przeprowadzenia lustracji starostwa. — Księżna namiestnikowa Konstancja Sanguszkowa wyjechała onegdaj wieczorem na dłuższy pobyt do Gumnisk. — Henryk Sienkiewicz przejechał wczoraj z Ragatz przez Kraków do Zakopanego.

Kalendarz. Środa (7.): Pulcherji p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 14, zachód o godzinie 7. minut 53

† Jan Nepomucen Sadowski, współredaktor *Czasu*, który, jak to donieślimy, zmarł w sobotę w Krakowie, urodził się w Słupach pod Szubinem w W. Ks. Poznańskiem w 1814 roku, nauki gimnazjalne kończył w Bydgoszczy, poczem na uniwersytecie w Berlinie słuchał wykładów prawa i administracji, jako też wykładów geografji znakomitego Rittera. Śmierć ojca zniewoliła go do powrotu na wieś i oddania się gospodarstwu. Po wypadkach 1846 r., na emigracji w Paryżu uzupełniał swoje studja, poczem powróciwszy po dwóch latach, zajął się znów gospodarstwem i z zamiłowaniem oddawał się badaniom z dziedziny archeologji. W 1868 r. przeniósł się na stały pobyt do Krakowa i odtąd zajmował się pracami naukowemi, literackiemi i dziennikarstwem. Oprócz pierwszych prób literackich z czasów uniwersyteckich, zamieszczonych w poznańskim *Tygodniku literackim*, oraz licznych artykułów treści politycznej, ekonomicznej i strategicznej, rozrzuconych po różnych czasopismach, a głównie zamieszczanych w *Czasie*, ważniejsze jego prace są: „Drogi handlu zbożowego“, w piśmie zbiorowem „Na dziś“, Kraków, 1872/3, „Obecny sposób zapatrywania się na zabytki z epoki spiżowej“, „Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecze Odry, Wisły, Niemna do Bałtyku“, dzieło nader cenne przetłumaczone na język niemiecki w zagranicznym świecie naukowym ogólne pozyskało uznanie, „Porzecze Warty i Wisły“ i wiele innych prac i rozpraw wydanych przez krakowską Akademję umiejętności, której członkiem był od 1878 roku. Jeszcze jako członek komisji archeologicznej Akademji krakowskiej w 1876 r. zasiadał na kongresie antropologiczno-archeologicznym w Budapeszcie i ogłosił podówczas po francusku *„La commerce de l'ambre.“*

Pogrzeb śp. Sadowskiego odbył się w poniedziałek.

Wiadomości djecezjalne. Dyecezja Krakowska. Książę-biskup krakowski udzielił święceń kapłańskich djakonom krakowskiego Seminarjum djecezjalnego, oraz kilku zgromadzeń zakonnych. Święcenia kapłańskie otrzymali: djakoni Seminarjum djecezjalnego: 1) Michał Czerwiński, 2) Franciszek Fitat, 3) Jan Folta, 4) Karol Hebda, 5) Andrzej Kościołek, 6) Franciszek Kozłowski, 7) Józef Migdałek, 8) Franciszek Nowak, 9) Stanisław Ochalski, 10) Wawrzyniec Smółka, 11) Edmund Vrana, 12) Władysław Vrana. Ze zgromadzenia OO. Jezuitów: 1) Jan Burgiel, 2) Stanisław Sopuch, 3) Mateusz Jarończyk, 4) Kazimierz Bisztyga, 5) Stanisław Czarnota, 6) Ignacy Miśtak, 7) Henryk Haduch, 8) Kazimierz Mika, 9) Teodor Lewicki, 10) Wojciech Stafiej. Ze Zgromadzenia OO. Misjonarzy: 1) Tomasz Sołtysik, 2) Edmund Dziewior, 3) Augustyn Linkert. Ze Zgromadzenia OO. Kamedułów: 1) Leonard Fiksak, 2) Remigiusz Wyczesany. Z Zgromadzenia OO. Karmelitów w Krakowie: 1) Marcin Maciak. Ze Zgromadzenia OO. Bonifratrów: 1) Tassilo Filkuka.

Rektorem krakowskiego kolegium teologicznego OO. Jezuitów został obecnie O. Antoni Stopa, były prefekt generalny zakładu wychowawczo-naukowego w Chyrowie.

Prof. dr. Żuliński wygłosił wczoraj rano w sali ratuszowej wobec członków lwowskiego oddziału towarzystwa pedagogicznego referat o potrzebie zaprowadzenia kursów, któreby przygotowywały dzieci do wstępnego egzaminu gimnazjalnego, przyczem krytykował plan nauk, obowiązujący w szkołach ludowych. Odpowiednią rezolucję odstąpiono zarządowi oddziału do rozpatrzenia.

Jubileusz Duchińskiej. Pięćdziesiąt lat mija, jak Seweryna z Żochowskich Duchińska rozpoczęła pracę na niwie literackiej. W celu uczczenia tego złotego jubileuszu zasłużonej poetki i matrony polskiej „Czytelnia dla kobiet“ w Poznaniu, przygotowuje adres do jubilatki. Koła literackie w Warszawie zamierzają także uczcić jubileusz Duchińskiej.

Światła! światła! światła! Niezałatwiona dotąd, a tak bardzo „paląca“ sprawa uczciwszego oświetlenia publicznych parków lwowskich wypełza znowu, jak ów legendowy wąż morski, na szpalty gazet przy sposobności rozwinięcia się letniego sezonu. Mamy dzięki szczęśliwemu kaprysowi natury kilka istotnie wspaniałych ogrodów publicznych, z których każdy mógłby być ozdobą największego miasta w Europie. Za Wysoki zamek z jego przepysznemi staremi aleami, kopcem unji i niezrównanym widokiem na panoramę Lwowa sam Paryż zapłaciłby nam z pewnością miljon, romantycznie rzucony park Kilińskiego z również czarującym widokiem na miasto, byłby perłą wśród parków każdej stolicy europejskiej, a Ogród jezuicki z prześlicznym frontem od strony gmachu sejmowego i cienistemi aleami w głębi przewyższa pięknością o wiele wiedeński „Stadtpark“. Cóż z tego, kiedy wszystkie te nasze ogrody cierpią od niepamiętnych czasów na fatalne oświetlenie, co odejmuje im na razie połowę wartości, bo trudno przecież spacerować wieczorem po ogrodzie, w którym literalnie co krok grozi człowiekowi nabicie sobie guza o drzewo albo o ławkę. O Wysokim zamku nie ma nawet co mówić — panują tam poprostu egipskie ciemności, tak, że wyprawa na Zamek należy do przedsięwzięć ryzykownych, ze względu na całość skóry i kieszeni, ale Ogród jezuicki i park, które posiadają tak liczną frekwencję, mogłyby przecież wymodlić sobie raz od rady miejskiej trochę więcej lamp, aniżeli jedna co kilkaset kroków. Sezon letni rozpoczął się, jak corocznie, przy najniedostateczniejszem oświetleniu parków i niestety w tym roku niepodobna już zmienić istniejącego stanu rzeczy. Ufamy jednak, że p. prezydent Małachowski, który — bez frazeologji — tyle razy złożył już dowody, że chce i umie troszczyć się o wygodę i piękno w mieście, na przyszłość nie wypuści tej sprawy z pamięci.

Z krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego. Uroczystości strzelania królewskiego zakończyły się w niedzielę. Po strąceniu ostatniego szczątka kura, królem obwołany został p. Stanisław Krzyżanowski, architekt i właściciel realności. Marszałkami zostali pp. Turski i prezes Wiktor Redyk. Na cześć króla kurkowego odbyła się wieczorem uczta z toastami.

Z Tłumacza donoszą: Aresztowano tu sekretarza rady powiatowej Żegiestowskiego za malwersacje w kasie, które wykrył rewident wydziału krajowego. Żegiestowski był przedtem naczelnikiem sądu powiatowego w Podhajcach, lecz i tam go zasuspendowano z powodu niedoboru w kasie sądowej.

Pożary. W Borysławiu zniszczył pożar, powstały od uderzenia pioruna 20 cystern ropy, oraz budynki, będące własnością firmy amerykańskiej.

Dnia 1go b. m. wybuchnął pożar w Łanach polskich, w powiecie kamioneckim i zniszczył 9 zagród włościańskich.

Stacja telegraficzna w Uścierykach z dniem 4. lipca br. została znowu otwartą.

Zaburzenia między żydami a wojskiem. Z Tarnowa piszą do *Gł. nar.*: „Dnia 2. bm. przybył tu ojciec pewnego żołnierza z 57 pp. i poszedł z nim do szynku na kieliszek wódki. Żołnierz ów wieczorem sam wrócił do tegoż szynku i wypiwszy kwaterkę wódki nie zapłacił za nią, prosząc żyda, właściciela szynku, by poczekał do przybycia ojca, który na krótki czas wyjechał z Tarnowa. Żyd począł szarpać żołnierza, wywiązała się stąd bójka, w czasie której żyd wyciągnął żołnierzowi bagnet i pchnął go nim tak silnie, iż wkrótce żołnierz życia dokonał.“

Tak brzmi relacja *Głosu Narodu*. Nasze wiadomości, jakie otrzymaliśmy we wtorek od jednego z Lwowian, który przejeżdżał przez Tarnów, przedstawiają rzecz inaczej. Wedle nich w ubiegły czwartek jeden z żołnierzy wszedł do szynku, napił się wódki i nie zapłacił. W zwadzie, jaka stąd powstała, żyd miał obić żołnierza tak silnie, że ten ostatni wypchnięty na ulicę leżał tam, nie mogąc się ruszyć. Inni żołnierze, przechodząc tamtędy, spostrzegli to i mszcząc się za krzywdę kolegi, zdemolowali szynk i pobili szynkarza.

Wówczas żydzi tarnowscy w obawie dalszych rozruchów, zażądali od starosty, ażeby do ich dzielnicy kazał odkomenderować kilku żandarmów na sobotę i niedzielę, co się też stało. Sobota przeszła spokojnie. Dopiero w niedzielę wieczorem rozegrał się groźny dramat. Żołnierze napadli na domy żydowskie, powybijali szyby w oknach i bombardowali podobno cegłami synagogę. W zażartej walce ulicznej, jaka się wywiązała, jeden żyd został zabity, innemu zaś poraniono czaszkę.

Która relacja jest dokładną, względnie czy obie nie są przesadzone, trudno osądzić, zwłaszcza, że każda z nich podaje inny epilog, gdyż w pierwszej nieboszczykiem jest żołnierz, w drugiej żyd. Na każdy sposób, jestto poprostu dziwolągiem, ażeby w kraju cywilizowanym wiadomość o tak ważnym i symptomatycznym wypadku, musiała z miasta posiadającego telegraf, wędrować do stolicy półtora dnia i w końcu dotrzeć w formie bałamutnej pogłoski!

Piorun. Z Krasnostawiec piszą: D. 2. bm. o godz. 2. popołudniu uderzył piorun w cerkiew i uszkodził ściany w kilku miejscach, oprócz ścian uszkodził także obraz Pana Jezusa.

Odznaczenie Polaka. Na wielkim konkursie na budowę nowego wielkiego ratusza w Lipsku (budowa kilkomiljonowa), między ogromną liczbą nadesłanych projektów, uzyskał projekt Polaka, Rogiera Sławskiego z Poznania, drugą nagrodę.

Nowa fabryka. W Nosowie powiecie podhajeckim rozpoczął dr. Jan Walewski, poseł do rady państwa, budowę fabryki krochmalu i soku kartoflanego, sprowadzanego do nas dotychczas z zagranicy. Fabryka ta urządzona na większą skalę zostanie już w jesieni puszczoną w ruch.

Straszny wypadek. Z Warszawy donoszą 30. czerwca: Wczorajszego wieczora w Rudzie Guzowskiej (stacja kolei warszawsko-wiedeńskiej) w chwili wyruszenia pociągu bydgoskiego w stronę Skierniewic, zaszedł wypadek, który na licznie zebranej na peronie publiczności wywarł nad wyraz bolesne wrażenie, i którego ofiarą padł p. Łepowski, magazynier cukrowni w Dobrzelinie. P. Łepowski za interesami bawił w Rudzie Guzowskiej, skąd pociągiem miał odjechać do Pniewa. Równocześnie tym pociągiem przybyła z Warszawy córka Łepowskiego, młode, 16-letnie dziewczę, z zamiarem zatrzymania się u krewnych w Rudzie, stale tamże zamieszkałych. Po serdecznem przywitaniu i wzajemnych uściskach, Łepowski, wskutek silnego wzruszenia, wywołanego przybyciem córki, nie zwracał uwagi na sygnały odjazdu i dopiero wówczas zorjentował się w sytuacji, gdy pociąg już z miejsca wyruszył. Ł. wskoczył na stopień wagonu i chciał sobie drzwiczki otworzyć; w tej chwili noga mu się pośliznęła i nieszczęśliwy padł pod koła wagonu, które poszarpały go na sztuki. Grozę katastrofy wydarzonej w oczach setki widzów, spotęgowała rozpacz młodego dziewczęcia, które patrząc na straszną śmierć ojca, nie mogło udzielić mu żadnej pomocy. Na krzyk zebranych na peronie widzów, pociąg zatrzymano, poczem zwłoki Łepowskiego, aż do zejścia władz sądowych, złożono w magazynie miejscowym.

Polacy w Niemczech. W Geresheim nad Renem obchodzono rocznicę założenia Tow. polskiego. Z okolicy przybyło wiele innych towarzystw polskich zwłaszcza z Oberhausem. Sala, w której odbywała się uroczystość, przyozdobioną była w portrety królów polskich, Kościuszki, Mickiewicza. Charakterystyczną rzeczą jest, iż w obchodzie wzięli udział i katoliccy księża (Niemcy). Przemawiali oni zachęcając do pielęgnowania wiary i języka ojczystego i wyrażali żal, że nie mogą przemawiać po polsku. Jeden z księży kupił nawet gramatykę polsko-niemiecką i przyrzekł, iż będzie się uczyć po polsku. W okolicy Geresheim prybywa wielu Polaków z Galicji, pracują oni w hutach szklanych i lejarni szkła. Konsystorz ewangelicki w Monasterze dla polskich Mazurów-ewangelików, których przebywa w tamtych stro-

---

(13)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Siostrzeniec jego jednak od kilku minut pragnął stać się zawziętym geologiem. Przyrzekł sobie stanowczo, iż w kamieniołomach, do których go prowadzono, czynić będzie sumienne poszukiwania, gdyż dadzą mu one sposobność pozostawania dłużej przy boku tego młodego dziewczęcia z temi jasnemi oczyma i z tak wrażliwą duszą, które wczoraj o mało w jego obecności nie zemdlało, a Nina pod wpływem wszystkich jej nadziei i różnorodnych uczuć była za piękną, aby nie wywrzeć wrażenia na dwudziestopięcioletnim Paryżaninie.

Dlatego też tak się pośpieszył, aby się dowiedzieć o jej zdrowiu, a ponieważ Saint-Amand nie ofitowało w rozrywki, przeto sprawiało mu przyjemność spacerowanie po lesie przy boku tej młodej pani zamku, której delikatna postać miała właśnie rozwinąć się w kwiat, jak niejeden z tych pachnących krzewów, które kołysały się w lesie.

Że pannie de Montberthier nie śpieszyło się bardzo doprowadzić siostrzeńca pana de Saverne do kamieniołomów, gdzie znajdowano muszle, nie potrzebujemy chyba dodawać. Tak samo mało zależało jej na tem, jak jemu. Mimo to jednak pod pretekstem szukania muszli kazała mu przebiegać las z jednego końca w drugi i oprowadzała go po wszystkich miejscach, które uważała za godne widzenia, tak że pani Dapin sapała porządnie, idąc za nimi.

Jakby przypadkowo prowadziła Nina swego towarzysza przez wspaniałe aleje i stawała z nim w najprzyjemniejszych punktach. W ten sposób pokazała mu staw, pawilon zimowy i ten wydrążony dąb, w którym pasterze szukali schronienia przed burzą; następnie zaprowadziła go na polankę, z trawnikiem otoczonym klombami kwiatów i posągami w stylu francuskim, zkąd mogła mu pokazać śmiałe kontury starego zamku, stojącego ze swemi wysokiemi wieżycami na wzgórku.

Naturalnie młody człowiek był zachwycony i przy każdym kroku wydawał okrzyki zapału i podziwu.

— Ach, gdyby to mógł widzieć mój wuj! — rzekł przed zamkiem.

Słowa te zachwyciły Ninę, to też natychmiast skorzystała ze sposobności.

— Jeżeli pan de Saverne chętnie patrzy się na te rzeczy, niech tylko przyjdzie razem z panem — rzekła odważnie. — Pokażemy mu salę broni, która mu się z pewnością podobać będzie; dalej malowidła na szkle w kaplicy są także godne widzenia, a na schodach znajdują się rzeźby, ogólnie uważane za bardzo ciekawe. Następnie mamy meble, które znawcy paryscy kazali sobie fotografować. Ojciec mój namiętnie lubi stare, drewniane przedmioty, a cały dom jest nimi zapełniony aż do śpichrza i pokoju służących. Czy pan de Savernè lubi także takie rzeczy?

— Ależ przepada za niemi — oświadczył sekretarz z przekonaniem.

— A zatem musisz go pan do nas przyprowadzić.

— Nie pragnę nic innego.

— Kiedy? — zapytała Nina niecierpliwie.

— Oh, tego nie wiem, mam jednak nadzieję, że w przyszłym miesiącu. Ponieważ jego młyn nad kanałem nabiera znaczenia, szuka kupna zamku jakiegoś w tej okolicy i dla tego ma zamiar odbywać częste spacery. Z pewnością ucieszy się bardzo, gdy będzie mógł państwu złożyć wizytę i podziwiać ich zbiory.

Nina zaczęła w zupełnie niezwyczajny sposób mrugać oczami. Jakto? Pan de Saverne szuka rzeczywiście zamku? Gdybyż mogła powiedzieć, że jeden z nich stoi do dyspozycji, zamek razem ze swą panią.

Czuła, że się zaczerwieniła po same uszy, i aby ukryć zakłopotanie, powróciła spiesznie z spuszczoną głową do lasu, napełnionego śpiewem ptaków.

Młody człowiek pospieszył za nią; pani Dapin jednak była mniej przedsiębiorczą, gdyż dostała już kłucia w boku.

— Panno Nino — odezwała się w tem przekonaniu, że swej pani sprawi przyjemność — jeden z kamieniołomów znajduje się tuż w pobliżu.

Nina udawała, że nie słyszała tych słów, a sekretarz miał na tyle taktu, iż również udawał głuchego.

Obok siebie szli dalej po krętych i cienistych ścieżkach, gdzie przedzierające się przez liście promienie słońca, znaczyły na ziemi małe, okrągłe plamy, podobne do dukatów. Od czasu do czasu, gdy pani Dapin pozostała dosyć daleko, młody człowiek obrzucał spojrzeniem swą towarzyszkę, a musimy przyznać, że sprawiało mu to taką przyjemność, jaką byłoby mu sprawiło badanie najciekawszych wykopalisk.

Panna de Montberthier czuła dobrze jego spojrzenie na sobie, o z pewnością, ale przecież musiała mu na to pozwolić, bo miał tak wielki wpływ na wuja.

Również pozwoliła mu raz, także ze względu na tego wuja, wydobyć sukienkę z cierni i strzepać listki kwiatów, które padły na jej kapelusz.

Nagle — otóż to, jakie są skutki, jeżeli się nie uważa — stanęli oboje nad brzegiem kamieniołomu i naturalnie zmuszeni byli szukać muszli. Ale nie mieli przecież instrumentów, a zresztą wogóle było za późno, jeszcze dzisiaj wieczorem rozpoczynać poszukiwania. Dlatego sekretarz prosił o pozwolenie przybycia jutro a Nina naturalnie nie odmówiła.

— Czy pani będzie tutaj, aby mi pomagać?

— Jeżeli pan sobie tego życzy...

— O której godzinie?

— O drugiej, jeżeli to panu dogodnie?

— Z pewnością, będę bardzo punktualnym. A zatem do jutra łaskawa pani.

Nina jednak odwróciła się raz jeszcze; usta od kilku chwil paliły ją, aby zadać jeszcze jedno pytanie.

— Proszę pana, czy nie zechciałbyś mi wymienić swego nazwiska? — ośmieliła się nareszcie zapytać, przyczem zapanowała nad sobą z wysiłkiem, aby nie zmrużyć oczu.

— Nazywam się Michał Valin.

— A ja — Nina de Montberthier — odpowiedziała prędko, gdyż czuła, że zaraz zacznie mrugać oczami — a zatem do jutra.

I z miłości dla wuja pozwoliła, że młodzieniec ściskał jej rękę dość długo, tak, że jej rękawiczka dość długo zatrzymała ciepło tego uściśnienia.

Pani Dapin odprowadziła sekretarza pana de Saverne aż do drogi wiodącej do Saint-Amand, gdzie mógł wsiąść o godzinie siódmej do dyliżansu pocztowego, aby się dostać do miasta z powrotem, a Nina lekko, pewna, że zasłużyła na dobre sprawozdanie, pobiegła do zamku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nach około 36.000, ustanowił dwóch osobnych pastorów, których wysłano nawet na Mazury, aby obeznali się z ich obyczajami.

Z Berlina donoszą: Na 6 miesięcy więzienia skazał sąd tutejszy socjalistę Brzeskwiniewicza z Berlina, który w przeddzień uroczystości jubileuszowej wygłosił na zebraniu socjalistów polskich gwałtowna mowę przeciw rządowi. W mowie tej zaznaczył Brzeskwiniewicz, że socjaliści uznają tylko dwa święta, to jest rocznicę rewolucji marcowej i święto 1. maja.

Król Milan. Koniec 19. stulecia obfituje w dziwaczności wszelkiego rodzaju. Jednem z najoryginalniejszych zjawisk tego rodzaju będzie ekskról, stający na czele spółki wyścigowej. Jak wiadomo, b. król serbski Milan najął we Wiedniu wielki apartament przy Zarntnerstrasse na przeciwko Opery. Z razu przesiedlenie się zbyt głośnego króla do Wiednia wydawało się zagadkowem. Dopiero dziś zagadka została rozwiązana. Jak bowiem donosi depesza paryska, pewna grupa spekulantów wyścigowych zamierza założyć we Wiedniu wielkie stajnie, aby zaś tę spekulację ubarwnić świetną firmą, stawia na czele swej spółki — króla Milana! Gdyby się ta spekulacja nie powiodła, może z czasem król Milan przyjmie posadę prezesa rady zawiadowczej jakiej bądź innej spółki akcyjnej. Dotąd spółki takie zadawalały się byłym ministrem, prezydentem izby poselskiej, posłem do rady państwa. Król, choć tylko ekskról serbski, na czele spółki, będzie w każdym razie oznaczał dalsze wydoskonalenie reklamy, a nawet może istotnie oddziała swym tytułem na umysły naiwne.

Lwowska izba rękodzielnicza odbyła onegdaj pod przewodnictwem prezesa p. Niemczynowskiego plenarne posiedzenie. Na podstawie referatu p. Jana Krocha uchwalono wydziałowi absolutorjum z obrotu kasowego za r. 1896 i uchwalono budżet na rok następny w wysokości 1471 zł., poczem odbyła się obszerna dyskusja na temat uchwały lwowskiej izby handlowej, która oświadczyła się za tem, ażeby uczniowie szkoły przemysłowej bezpośrednio po otrzymaniu absolutorjum, bez odbywania dwuletniej praktyki, nakazanej ustawą, mieli prawo otwierać warstaty. Otóż zebrani w izbie reprezentanci poszczególnych korporacyj oświadczyli się przeciw tego rodzaju uprzywilejowaniu abiturjentów szkoły przemysłowej, gdyż byłoby to krzywdą zarówno dla rękodzielników, nie uczęszczających do takiej szkoły, tylko odbywających praktykę w warstatach, jakoteż i dla samych abiturjentów, którzy nie odbywszy dwuletniej praktyki, byliby narażeni na liczne zawody i trudności, otwierając przedsiębiorstwo zaraz po wyjściu ze szkoły. W tym duchu wniesiony będzie memorjał do namiestnictwa. Sprawa nowego statutu dla związku towarzystw rękodzielniczych, oraz związkowej kasy zapomogowej spadły z porządku dziennego dla braku kompletu i traktowane będą na następnem posiedzeniu plenarnem, które się odbędzie w przyszły poniedziałek.

Stypendjum weterynarskie. Ministerstwo rolnictwa udzieliło stypendjum w kwocie 500 zł. dyplomowanemu lekarzowi weterynaryjnemu Bolesławowi Eug. Świderskiemu, na przeciąg sześciu miesięcy celem wykształcenia się w hodowli. P. Świderski ma głównie zająć się studjum ras bydła nizinnego w Oldenburgu, Holandji i Fryzji, oraz zbadać sposoby zwalczania gruźlicy u bydła w Danji, według metody prof. Ranga. W czasie swojej podróży zwiedzi p. Świderski akademje weterynaryjne w Wiedniu, Dreznie, Berlinie, Hanowerze i Kopenhadze.

Kanadyjczycy Polscy. Coraz smutniejsze dochodzą wiadomości o losie wychodźców naszych w Kanadzie. Cierpią oni straszną nędzę, a grunta im wydzielone są albo liche i niezdolne pod kulturę — lub tak daleko oddalone od miast i miasteczek, iż nie przedstawiają w dzisiejszych warunkach żadnej wartości. W listach wychodźców przebija się straszny żal do tych wszystkich, którzy ułudnemi obietnicami spowodowali cały ruch emigracyjny do Kanady. Z wielką trwogą oczekują wychodźcy ostrej zimy kanadyjskiej, która trwa niemal 8 miesięcy. Jakiż straszny los czeka ich wtedy? Ponieważ emigracja do Kanady trwa dalej — przeto należy wszelkiemi siłami wstrzymywać ludność przed oczywistą zgubą.

Przygoda kompozytora. P. Henryk Melcer, profesor konserwatorjum muzycznego we Lwowie i znany kompozytor, jest bardzo gorliwym cyklistą, ale zarazem przeciwnikiem numerowania rowerów. Onegdaj wracał p. Melcer bicyklem ze spaceru za miastem, gdy nagle na skręcie jednej z ulic, gdzie właśnie zwolnił „stalowego rumaka“, argusowe oko policjanta dostrzegło brak numeru, zaczem rozległ się groźny okrzyk:

— Stać! Gdzie jest pański numer?

Numeru nie było, więc kompozytorowi nie zostawało nic lepszego do zrobienia, jak uśmiechnąć się grzecznie do policjanta i obdarzyć go... kartą wizytową. Ciekawa rzecz, jakie oczy byłby zrobił c. k. reprezentant publicznego bezpieczeństwa, gdyby się dowiedział, że w Wiedniu bez numeru jeździ rowerem ck. namiestnik?

„Odbieram sobie życie“. Taką wiadomość listowną otrzymał onegdaj jeden z lekarzy lwowskich dr. Selcer od bawiącego w Peszcie Polaka z Galicji właściciela dóbr p. Tadeusza S. Dr. Selcer zwrócił się z prośbą o pomoc do dyrekcji policji lwowskiej, a ta bezzwłocznie wezwała depeszą dyrekcję peszteńską, ażeby przeszkodziła samobójstwu, jeżeli już nie jest zapóźno.

Zniknięcie seminarzystki. Amerykański reporter, t. j. taki pan, co jeździ na bicyklu, odbywa dziennie pięć interwjewów i posiada swoją własną policję, napisałby romans na podstawie następującej notatki policyjnej z wczorajszego dnia: „Józefa Z., zamieszkała przy ul. Grodeckiej donosi, że mieszkająca u niej dziewiętnastoletnia seminarzystka Malwina M. miała odjechać do rodziców w Brodach, dokąd jednak nie przybyła i gdzieś „znikła“. Załączona fotografia świadczy, że Malwina M. jest przystojną panienką, co podnosi efekt tego tajemniczego wypadku.

Pomnik Kolberga. Otrzymujemy pismo następujące: W ubiegłym miesiącu stanął na cmentarzu w Krakowie pomnik ś. p. Oskara Kolberga, najzasłużeńszego badacza na polu badań etnograficznych, zmarłego dnia 3. czerwca 1890 w 76 roku życia. Skromne składki od rodaków dozwoliły tylko skromny pomnik wznieść, a główna wdzięczność należy się Radzie stoł. miasta Krakowa za subwencję w kwocie 200 zł. i p. dyrektorowi Wł. Żeleńskiemu za ofiarę 78 zł., z urządz nego koncertu po raz drugi. P. T. Błotnicki wykonał plan i biust, p. Adam Trembecki roboty kamieniarskie. *Ksawery Konopka*, przewodniczący komitetu budowy pomnika, po śmierci prof. dr. Łepkowskiego.

Znowu „syn cesarski“ — jak donosi czerniowiecka *Gazeta polska* — pojawił się w Kamennej obok Seretu i prawiąc chłopom baśnie o swem pochodzeniu i konieczności ukrywania się, zebrał sporo pieniędzy. Kiedy żandarm chciał go aresztować, tłum ludu stawił opór i ukrywszy oszusta, odwiózł go dalej. „Syn cesarski“ umknął im jednak po drodze. Około 20 włościan uwięziono za opór żandarmom i ułatwienie oszustowi ucieczki.

Pomnik Kościuszki w Ameryce. P. Kazimierz Chodziński, utalentowany artysta-rzeźbiarz, powrócił z Chicago, gdzie bawił przez kilka tygodni dla układów w sprawie wykonania pomnika Kościuszki, do Krakowa. Na tel cel od szeregu lat zbierane są składki między Polakami w Chicago. Na czele komitetu, złożonego z 8 członków, stoi p. Brodowski, prezes „Związku narodowego Polaków w Ameryce“. Dotychczas zebrano 40.000 zł. Przed kilku laty komitet rozpisał konkurs, na którym otrzymali nagrody artyści-rzeźbiarze Barącz i Marconi. Konkurs ten nie doprowadził jednak do żadnego pozytywnego rezultatu. — Obecnie otrzymał zaszczytne zamówienie p. Chodziński na podstawie nadesłanego projektu. Projekt przedstawia Kościuszkę na koniu, wspinającym się na złom skały. Bohater w mundurze amerykańskiego jenerała, z głową odwróconą, jakby wiódł do boju żołnierzy, trzyma w dłoni podniesioną szablę, wskazując nią drogę przed siebie jakby wołał: „naprzód! za mną!“ Pomnik będzie miał 28 stóp amerykańskich tj. 8 m. wysokości; podstawa z granitu, figura z bronzu. Kosztorys 50.000 zł. Odsłonięcie pomnika odbyć się ma dnia 3. maja 1899 r.

* **Wdowa** dotknięta ciężką chorobą ócz, zagrożona utratą wzroku, z głębi wdzięcznego serca dziękuje wielmożnej pani Helenie Stachiewiczowej we Lwowie za jej litościwe serce i szlachetność, z jaką zajęła się uzbieraniem potrzebnej kwoty pieniężnej pomiędzy swemi znajomemi, umożliwiającej biednej kuractę.

Oby Bóg nagrodził i błogosławił cię czcigodna pani w każdym kroku błogosławiąc i opiekując się całą jej rodziną, oby błogosławił i wynagrodził również serca wszystkich tych litościwych ofiarodawców, którzy w tej składce dla uleczenia jej oczu za twem w. pani szlachetnem pośrednictwem udział wziąć raczyli.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dnia 29. czerwca odbyło się rozbicie puszek z centową składką na restaurację Wawelu w mieszkaniu pani Szumlańskiej, plac św. Jura l. 28. Puszki nadesłały następujące osoby:

Cukiernia Szolca, Grossa, Hetmańska i Akademicka, cukiernia Warszawska, Szkowron, Leonard Solecki, księgarnia Altenberga, Ignacy Jahl, zakład kąpielowy św. Anny, Jan Dziewoński, Józef Kocabik, trafika l. 5, dr. Godlewski, od p. Julji Teodorowicz ze Żerebek za pośrednictwem p. Niedziałkowskiej 3 zł., razem 14 zł. 36 ct., odesłane zostały na ręce inicjatorki tejże składki p. Ulanowskiej, która takowe do kasy oszczędności krakowskiej na książeczkę nr. 155.456 składa, ogólna cyfra składki po dzień 3. czerwca r. b. wynosi 36.836 zł. Następne rozbicie puszek dnia 20. lipca w mieszkaniu p. Szumlańskiej plac św. Jura l. 8.

Zmarli:

Marja Jirasek, wdowa po dyrektorze kolei Karola Ludwika, zmarła we Lwowie w 58 r. życia.

Olimpja Komarnicka, b. właścicielka dóbr, zmarła we Lwowie w 80 r. życia.

Aniela Onyszkiewiczówna, córka Zdzisława i ś. p. Klaudji z Darowskich Onyszkiewiczów, zmarła we Lwowie w 26 r. życia.

Julja Wolińska, właścicielka znanego ogrodu i wdowa po ogrodniku i obywatelu miasta, zmarła we Lwowie w 62 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

H. Sienkiewicza „Komedję omyłek“ drukuje w swym fejletonie *Politik*.

„Nowa ustawa przemysłowa“ z dnia 23. lutego 1897, zawierająca zmiany i uzupełnienia ustawy dotychczasowej. Przetłómaczył i objaśnieniami zaopatrzył Z. Korosteński. Pod tym tytułem wyszła broszura, wydana nakładem „Przemysłowo-handlowej bibljoteki“, wychodzącej obok *Dźwigni* we Lwowie. Ustawa wspomniana weszła już w życie 12. czerwca br., a broszura dobrze ją objaśnia, przeto prawdopodobnie znajdzie chętnych nabywców pośród przemysłowców i tych, którzy się sprawami przemysłu interesują.

„Współczesna Syberja“, przez Władysława Studnickiego. Kraków. Świeżo wydana pod powyższym tytułem książka, zasługuje na uwagę czytającego ogółu. Zapoznaje nas ona z krajem, którego nazwa brzmiała jeszcze do niedawna strasznie i tajemniczo w uszach naszego społeczeństwa. Z mianem Syberji związane były dramaty i bolesne wspomnienia, stąd też przedstawialiśmy ją sobie zazwyczaj w barwach o wiele więcej czarnych, niżeli to jest w rzeczywistości, zapominając, że prócz wygnańców, osiedlonych tam przymusowo, ma ona ludność wolną, rozwijającą się społecznie i ekonomicznie, że prócz katorg — istnieją tam miasta i sioła, nie wiele różne od europejskich.

Otóż książka p. St. przedstawia Syberję w jej właściwym kolorycie i przedstawia ją objektywnie. Daje ona obraz jej kultury dzisiejszej, zapoznaje z warunkami klimatycznymi, z obecnym stanem rolnictwa, potrąca nawet o prawno-społeczne podstawy bytu jej mieszkańców, zapoznaje ze stosunkami handlowymi tego olbrzymiego kraju, z jego ludnością, z warunkami pracy na wsi i w mieście itd. W sumiennem, acz widocznie w pospiechu dokonanem opracowaniu swojej książki, p. St. nie pominął, zdaje się, żadnej kwestji, która jest na czasie. Obszernie też zdał sprawę z ruchu wychodźczego, skierowanego obecnie z Rosji europejskiej w okolice Tomska i nad Amur i dowiódł, że ruch ten nie ma przed sobą przyszłości.

Pomimo więc, że Syberja w naszej literaturze dość szeroko była już traktowaną, to jednak, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że dzieła w tym kierunku należą wyłącznie niemal do literatury pięknej (w ostatnich czasach Szymański i Sieroszewski), zwłaszcza zaś do kategorji zapisek i wspomnień, których mamy bez liku — musimy powitać pracę p. St. jako pierwszą w swoim rodzaju książkę, opracowaną, jeżeli niezupełnie naukowo, to w każdym razie poważnie i opartą bardziej na urzędowych źródłach, niżeli na reprodukcji wrażeń. Żywy i potoczysty język pozwala ją odczytać bez znużenia.

Z izby sądowej.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Kraków 6. lipca.

(Zabójstwo z zazdrości).

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli na postawione im pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa odpowiedzieli jednogłośnie nie. Na podstawie tego werdyktu trybunał uwolnił malarza Gadomskiego od oskarżenia o zabójstwo aktora Walentowskiego.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza: „Gazeta lwowska“ ogłasza publiczne rozpisanie dostawy żwiru tłuczonego i rafowanego, który dyrekcja kolei państwowych we Lwowie w roku 1898 potrzebować będzie.

Oferty dotyczące na przepisanych blankietach sporządzane, mają być wniesione najpóźniej do dnia 12. sierpnia b. r. dwunastej godziny w południe do wymienionej dyrekcji we Lwowie.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 6. lipca. Mowa, którą ks. Fryderyk Schwarzenberg miał przed swymi wyborcami w Budziejowicach, należy do najważniejszych enuncjacyj ostatnich czasów. Słowa, które książe wypowiedział o gotowości Czechów do zawarcia ugody, muszą zaważyć na szali i wywołać radosne echo u wszystkich stronnictw, którym nie interes osobisty, ale dobro kraju i państwa leży na sercu. Zupełnie zrozumiałem jest uznanie, jakie mówca wyraził hr. Badeniemu i wydanym przez niego rozporządzeniom językowym, jak również zupełnie zrozumiałem jest to, że książe domaga się dalszego rozwoju równouprawnienia językowego w Czechach.

Nieco dziwnie wygląda tylko ten fakt, iż ks. Schwarzenberg równocześnie do swej mowy wciągnął inne daleko sięgające sprawy i że ze względu na mające nastąpić rokowania ugodowe, nie ograniczył się tylko na Czechy, lecz wytoczył na porządek dzienny Morawę i Szląsk, a nawet sprawę słoweńską i chorwacką. Z drugiej strony atoli nie należy zapominać o tem, iż ks. Schwarzenberg, który i tak już posiada żywy temperament, w tym razie dał się porwać swej wymowie, tembardziej, iż wiedział, że przemawia do wyborców radykalnych.

Ta okoliczność tłumaczy, w jaki sposób wkradły się niektóre ustępy do rozsądnej i ważnej pod względem politycznym mowy księcia, z mową tą nie zupełnie licujące. Z pewnością bardzo dalecy jesteśmy od tego, aby uważać prawnopaństwowe aspiracje Czechów za nieusprawiedliwione, lub też przeciw nim występować, dziś atoli chodzi o to, aby to, co możliwe, osiągnąć, nie wyrzekając się atoli swych pretensyj na przyszłość do spraw zagranicznych. Wytaczanie na porządek dzienny daleko idących kwestyj, o których z góry wiedzieć można, że dziś ich osiągnąć nie można, nie jest oportonistycznem dopóty, póki odpowiednia do tego podstawa stworzoną nie zostanie.

Niech tych słów kilka będzie tymczasową odpowiedzią dla *Narodnich Listów*. Rozpoczęły one z naszem pismem w sposób lekkomyślny ostrą polemikę, oparłszy się jedynie na pismach wiedeńskich, które powtórzyły z *Dziennika Polskiego* telegram o sprawie czeskiej, ale tendencyjnie go zmieniły. *Narodni Listy*, chcąc z nami polemizować, powinny czytać *Dziennik*, a nie brać jego wiadomości z drugiej ręki, z dzienników wiedeńskich, które każdą wiadomość w sposób odpowiedni dla tendencji swego pisma zmieniają.

Wiedeń 6. lipca. Wczoraj w mieście Bruex, w Czechach niemieckich, członkowie Maticy szkolskiej, urządzili uroczystość na cześć zmarłego niedawno członka towarzystwa, urzędnika Schnella, który dla Maticy pozostawił spory zapis.

Niemcy chcieli koniecznie, aby władze nie dopuściły do tego obchodu, a gdy się to po ich myśli nie stało, usiłowali gwałtem wedrzeć się do sali, w której uroczystość się odbywała i obchodowi przeszkodzić. Musiano wezwać wojsko, które porządek utrzymało.

Nawet niemiecko-narodowe dzienniki piszą, iż Niemcy chcieli popełnić dziki gwałt, podczas gdy Czesi zupełnie spokojnie i biernie się zachowywali. Widocznie posiew Schoenerera zaczyna już wydawać owoce.

Wiedeń 6. lipca. Wielkie wrażenie wywołał artykuł *Hamburger Nachrichten* o stosunkach panujących w Austrji. W artykule tym otrzymują gwałtowne kopnięcie nogą ci Niemcy austrjaccy, który w swojej agitacji patrzą na Niemcy i dążą do Niemiec. Bardzo ciekawem jest, jak na to kopnięcie odpowiedzą Schoenerer i pod jego komendą stojący niemiecko-liberalni obstrukcjoniści. (Artykuł ów, o którym mowa w telegramie zamieścimy w *Dzienniku*, gdy tylko nadejdzie do Lwowa numer *Hamburger Nachrichten* z tym artykułem. *(Przyp. red.)*.

Wiedeń 6. lipca. Na posiedzeniu komisji dla rewizji katastru podatku gruntowego hr. Zedtwitz imieniem czeskich członków komisji uczynił wniosek, aby zostały zmienione uchwały podkomitetu, które, zdaniem wnioskodawcy, w porównaniu z wnioskami komisji krajowej dla Czech, zawierają w sobie niebezpieczeństwo wielkiej szkody dla kontrybuentów w Czechach. Hr. Zedwitz zagroził, iż gdy komisja wniosku powyższego nie przyjmie, to delegaci czescy w obradach dalszych udziału brać nie będą. Wniosek ten odrzucono, poczem delegaci czescy opuścili salę.

Przewodniczący komisji minister skarbu dr. Biliński wyraził swe ubolewanie z powodu tego zajścia poczem komisja przyjęła wnioski subkomitetu tyczące się wszystkich krajów, z wyjątkiem Salzburga, w radzie państwa reprezentowanych.

Paryż 6. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu izby minister spraw zagranicznych przedłożył w imieniu rządu projekt domagający się przyznania pół miljona franków na koszta podróży Faure'a do Rosji. Projekt ów poparł ustępem z listu cara wystosowanego w sprawie podróży do Faure'a. Ustęp ten brzmi: Żywe sympatje, które moje państwo łączą z zaprzyjaźnioną z niem Francją, i panu osobiście, panie prezydencie, okazywane uczucia, muszą być panu bardzo dobrze znane, tak, iż zdaje mi się, że nie potrzebuję zapewniać pana o radości, z jaką cała Rosja powita pańskie tu odwiedziny“. Hanotaux odczytawszy ten ustęp oświadczył, iż rząd domaga się, aby parlament przyłączył się do przyjęcia tych zaproszeń przez prezydenta Faure'a i tym sposobem nadał im cechę narodową.

Dalej rzekł p. Hanotaux, iż jest przekonany, że wszyscy posłowie uchwałą swą nadadzą jeszcze silniejszy wyraz sympatji Francji dla Rosji i jeszcze silniej zadzierzgną łączące je węzły. *(Huczne oklaski)*.

Projekt rządowy przekazano komisji budżetowej, która go bez dyskusji przyjęła.

Wiedeń 6. lipca. Cesarz nadał radcy sądu krajowego we Lwowie Franciszkowi Kiernigowi, przy sposobności przejścia jego w stan spoczynku tytuł i charakter radcy wyższego sądu krajowego.

Cesarz nadał złoty krzyż zasługi z koroną aptekarzowi Ludwikowi Nosowi, burmistrzowi m. Czortkowa, za jego długoletnią i pełną błogich owoców pracę dla miasta.

Arcysiężna Augusta, żona arcyksięcia Józefa Augusta, powiła córkę,

Budziejowice 6. lipca. Niemiecko narodowego posła Henryka Geblera zatrzymano tu jako umysłowo chorego. Groził on przechodniom rewolwerem. Już w zeszłym roku widać było, iż jest on niespełna zmysłów, ale mimo to wybrano go podczas ostatnich wyborów posłem.

Wiedeń 6. lipca. *Fremdenblatt* powtarza dzisiaj artykuł *Hamburger Nachrichten*, organu ks. Bismarcka, potępiający agitacje liberalnych Niemców austrjackich po za granicami Austrji. *Hamb. Nachr.* oświadczają, że państwo niemieckie nie może i nie powinno się zupełnie mieszać do wewnętrznych spraw austrjackich. Wystąpienie Niemców austrjackich na zgromadzeniach w Lipsku i Dreźnie jest pożałowania godnym brakiem taktu.

Praga 6. lipca. Według *Hlasu naroda* rozpoczną się konferencje ugodowe 20. bm.

Paryż 6. lipca. Komisja budżetowa parlamentu przyjęła przedłożenie rządowe, wyznaczające kredyt pół miljona franków na koszta podróży prezydenta Faure'a do Rosji. W pełnej izbie oczekują namiętnej debaty nad tą sprawą, gdyż socjaliści i radykali zapowiedzieli już zażartą opozycję.

Londyn 6. lipca. Do „Biura Reutera“ donoszą z Bangkoku, że ani słowa prawdy nie ma w doniesieniu pism paryskich, jakoby wojsko sjamskie wpadło na terytorjum francuskie i zabiło jednego misjonarza.

Ateny 6. lipca. Ubiegłej nocy przyszło w porcie Pireus do bójki między mieszkańcami tamtejszymi, a gromadą pijanych majtków. W bójce tej zraniono ciężko oficera marynarki rosyjskiej Nielidowa, który chciał koniec położyć bójce. Zraniony Nielidow jest synem ambasadora rosyjskiego w Stambule.

Wiedeń 6. lipca. Do *Pol. Corr.* donoszą z Cetynji że następca tronu czarnogórskiego ks. Daniło zaręczyć się ma niebawem z jedną z księżniczek rosyjskich.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 6. lipca.

Targ na bydło. Spęd 4604 sztuk, z tego z Galicji 1034, płacono po 24·— do 30·— prima od 31·— do 35·— za centnar metryczny żywej wagi.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę —·—, na jesień 8·66, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień 4·77, na maj-czerwiec —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na lipiec-sierpień 4·56, na wrzesień-październik —·—, żyto na wiosnę —·—, żyto na jesień —·—, na maj-czerwiec 7·05, rzepak jesienny od 13·15 do —·—.

Spirytus. Od 16·30 do 16·40.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 370·25, Węg. Kredyty 399·25, Anglobanki 159·—, Wiedeńsk. „Bankverein“ 260·—, Unjony 300·—, Laenderbank 240·75, Sztacbany 352·75, Lombardy 85·—, Elbethale 261·25, Kolej północno-zachodnia 255·25, Tytuniowe 159·50, Rima 256·75, Alpiny 120·—, Renta majowa 102·10, Węg. renta koronowa 100·10, Losy tureckie 57·50, Marki niemiecki, 58·68.

Berlin 6. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 232·80 (370·76), Sztacbany 150·50, (353·03), Lombardy 37·10 (86·76), Disconto 207·25. Usposobienie spokojne.

Frankfurt 6. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 314·62 (370·18). Sztacbany 300·12 (353·36). Lombardy —·—, (—·—), Laura 162·75, Harpener —·—, Disconto 206·80. Usposobienie osłabione.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 6. lipca godz. — min. —.

Alpiny	118·50	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	369·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	399·—	Akcje tyton.	159·—
Anglobanki	159·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	300·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	261·50
Nordbany	—·—	Landerbanki	240·—
Lombardy	84·75	Renta złota węg.	122·85
Losy tureckie	571·0	Bankvereiny	—·—
Staatsbany	351·62	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	287·—	Ruble	127·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 6. lipca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. s. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 286·— do 289·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 386·— do 396·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195·— do 205·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·90 do 98·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·40 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 98·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½ w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·10 do 97·80.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleond'or od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niem. 58·40 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. Tustanowski z Oskrzesiniec. A. Hulimka z Mycowa. S. Wysocki z Jasienicy. Dr. W. Kozłowski z Zabłociec. R. Brudermann z Tarnopola. K. Perkins ze Stryja.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. B. br. Bettelheim z Salzburga. A. Wiesiołowski z Prelipcza. E. Wolff z Wiednia. Géza Pártos z Budapesztu. K. Strzemcha z Wiednia. H. Dittrich z Weiswasser. E. Lemberg z Cieszyna. J. Löw z Budapesztu. Gerstmann, Kryg, S. Komierowski z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. E. Starzeński z Mogilnicy. J. Krzysztofowicz z Mondzielówki. Br. Lang z Wieczorek. K. Angelus z Krakowa. K. Udrycki z Mostów. E. Rozwadowski z Żółkwi. W. Bal z Grąziowa. Dr. J. Sauer z Suczawy. E. Hauet z Zaleszczyk. W. Swoboda z Tłumacza. J. Geiger z Budapesztu. R. Skalmirowski z Rosji. Ks. J. Trzebinia z Delatyna. E. Słobocki z Filipówki. M. Torosiewicz z Połtwy. D. Udrycki z Mostów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

CYGARO.

Z ANGIELSKIEGO.

(Dokończenie).

Tymczasem czas było udać się na obiad. Gdyśmy szli przez salę, zawołał Edward Kincaid do swego kuzyna:

— Pozwolisz, Harry, że mr. Somers umyje sobie w twoim pokoju ręce. Proszę, nie gniewaj się pan — rzekł zwracając się do mnie — taki tutaj panuje nieporządek teraz, a będziesz pan miał sposobność rozejrzenia się trochę u niego w pokoju.

Tego właśnie pragnąłem. Badawczo oglądałem pokój, w którym ku memu rozczarowaniu wszystko było pozamykane. Za drzwiami wisiał czarny tużurek wizytowy. Przypomniało mi się, że południowy Amerykanin miał w Anglji zwyczaj palenia tylko po obiedzie, to też spodziewałem się, iż to podejrzane etui znajdę w kieszeni tego tużurka. Pobieżne badanie przekonało mnie, że się nie myliłem; trzymałem eleganckie, srebrne etui w ręku, a zawartość jego, celem lepszego przyjrzenia się jej, rozłożyłem na umywalni. O ile mogłem osądzić, znajdowało się tam siedm sztuk tego samego gatunku, który zabrałem z sobą do miasta rano. Za drzwiami usłyszałem kroki. Spiesznie wpakowałem cygara do etui, a potem do tużurka; stało się to w samą porę, gdyż w tej chwili wszedł do pokoju mr. Harry, który równie jak ja przyszedł się umyć i zmienić ubranie do obiadu. Podczas gdy myłem ręce, widziałem w lustrze, jak włożywszy na siebie tużurek, wyjął z niego etui i jak to poznałem po wyrazie jego twarzy, przeliczył cygara. Moje zaciekawienie wzrastało wskutek tego postępowania, to też postanowiłem mieć Harry'ego i jego etui dobrze na oku.

Obiad, przy którym nie było kobiet, minął bardzo cicho i rzec można, zmęczył wszystkich. Smutny wypadek poprzedniego dnia ciężył widocznie na wszystkich gościach. Dopiero po deserze, gdy zaczęliśmy palić, rozmowa stała się żywszą i ogólniejszą. Z natężeniem oczekiwałem pojawienia się srebrnego etui. Harry podał je wkrótce najbliższemu sąsiadowi, który jednakowoż podziękował i wziął papierosa. Lekki satyryczny uśmiech okolił usta Harry'ego, wybrał sobie następnie sam cygaro, zapalił je i w najweselszem usposobieniu wziął udział w ogólnej rozmowie.

Na chwilę przestałem go obserwować i zwróciłem się do mego sąsiada, gdy nagle rozległ się przeraźliwy krzyk. Wydał go Harry Kincaid, który teraz napróżno starał się powstać.

— Boże — pomocy — ja — brandy! — wyrzucał z siebie z trudnością.

Następnie, zanim ktoś mógł nadbiedz, wyrwał etui z kieszeni, rzucił je do komina i wijąc się w strasznych kurczach, padł na ziemię. Lekarz starał mu się pomódz, ale za późno, gdyż nie żył; umarł z okropnym wyrazem strachu i wściekłości na twarzy, jakiego jeszcze nigdy nie widziałem.

Dopiero co opowiedziana straszna scena rozegrała się w kilku minutach. Jak skamieniali patrzyliśmy na siebie, a jedna i ta sama myśl utkwiła nam wszystkim w głowach. Harry Kincaid prawie o tej samej godzinie i w ten sposób umarł, jak mr. Clavell, że walka ze śmiercią u młodego człowieka była dłuższą i gwałtowniejszą, niż u starego!

Wziąłem leżące przed kominem etui i otworzyłem je przy wszystkich. Było w niem tylko jeszcze sześć cygar, łudząco podobnych do siebie, prócz jednego, które może o ósmą część cała było krótsze od innych. To przeciąłem przez całą długość i zauważyłem w środku niebieską substancję wielkości średniego ziarnka grochu. Następnie rozciąłem pięć pozostałych, których wnętrze jednak nie zawierało nic.

Jakim sposobem doszło do nieszczęścia, stało mi się teraz jasnem. Cygara leżały prawdopodobnie w pewnym porządku, który zmieniłem mimowoli podczas mego badania w pokoju Harryego. Nie zauważywszy tego łotr zapalił sam piekielną truciznę, przeznaczoną dla kogoś innego.

Następnego dnia znalezioną substancję zaniosłem do chemika, u którego już raz byłem i po pewnym czasie otrzymałem następującą odpowiedź:

„Szanowny panie Somero! Przesłaną mi substancję zbadałem najdokładniej, jak również kazałem ją zanalizować przez kilku moich kolegów. Niestety nie udało nam się dojść do jakiegoś pożytycznego ruzultatu, ponieważ jest to trucizna, której skład naszej nauce jest zupełnie nieznanym. Możemy tylko przypuścić, że Harry Kincaid otrzymał ten piekielny środek od dzikich w Ameryce, którzy posiadają mnóstwo trucizn, nieznanych u nas w Europie. Należy to uważać za szczęście, iż Harry Kincaid sam wpadł w swoje własne sieci, gdyż byłoby rzeczą trudną a nawet niemożliwą dowiedzenia mu winy, nawet gdyby tę niebieską substancję wykryło wpierw w cygarze.

Sługa

G. Dalton.

X.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

vedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/6 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/6 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.